

Ochrona przeciwpożarowa w dawnych Siedlcach

Niewiele jest dziedzin, w których o Siedlcach można napisać, że były „naj”. W 460-letniej historii miasta rzadko się zdarzało, aby było o nas głośno. Wydarzeniami, które rozślawiły Siedlce były działania kulturalno-towarzyskie księżnej Aleksandry Ogińskiej, rewolucja 1905-1907 roku oraz, niestety, wielkie pożary, za przyczyną których Siedlce trafiły na pierwsze strony XIX-wiecznych gazet. Nie trafiła natomiast do mediów informacja, że w Siedlcach zainstalowano dwa z trzech pierwszych w Polsce piorunochronów. Zawdzięczamy je księżnej Aleksandrze Ogińskiej.

Okazuje się jednak, że jest też dziedzi-
Okazuje się jednak, że jest też dziedzi-
nina, w której Siedlce odegrały
rolę prekursora w skali kraju. To
ochrona przeciwpożarowa, zarówno czyn-
na, jak i bierna. Wiemy o tym dopiero od
niespełna roku, dzięki badaniom krakow-
skiego historyka dr. Janusza Nowaka. Maj,
ze swoim dniem św. Floriana, jest miesią-
cem strażaków, dlatego warto odkryć te
nieznane dotychczas nikomu, poza wąskim
gronem historyków, karty przeciwpożaro-
wej przeszłości Siedlec.

Oficjalnie to właśnie w tym roku mija
130. rocznica założenia w Siedlcach straży
pożarnej. Na powołanie zawodowej jed-
nostki pożarniczej ówczesne władze Siedlec
zdecydowały się w 1877 roku, po wielkim
pożarze, który zniszczył prawie całe mia-
sto. Gdy jednak zapoznany się z dawnymi
dokumentami, to okazuje się, że siedleccy
strażacy powinni świętować nie 130., a po-
naddwusetną rocznicę powstania formacji
przeciwpożarowych. A może jeszcze daw-
niejszą?

NIE KRYĆ DOMÓW SŁOMĄ!

Pożary od dawna niszczyły mienie miesz-
kańców miast, wsi i osiedli. Siedlce nie były
pod tym względem wyjątkiem. Do głów-
nych przyczyn pożarów należały: zły stan
budynków, wadliwe urządzenie kominów,
nieostrożne obchodzenie się z ogniem oraz

wylądowania atmosferyczne. Duże pożary,
które wybuchały w XVI, XVII i XVIII wie-
ku, poważnie hamowały rozwój społeczny
i gospodarczy miasta. W pożarze w 1693
roku uległa zniszczeniu cała miejska zabu-
dowa. To wówczas spłonął wraz z innymi
budynkami pierwszy ratusz, wybudowany
w czasie lokacji miasta. Powodem łatwego
rozprzestrzeniania się ognia w mieście była
bardzo ścisła zabudowa, wąskie uliczki i
powszechnie wówczas używane do budo-
wy drewno i słoma – materiały najtańsze
i najłatwiej dostępne. W pierwszych wie-
kach dziejów miasta nie raz odnotowano
pożary, tak przedmieść, jak i poszczegól-
nych zabudowań położonych w kwartałach
czy w centrum. Pożary nie omijały Siedlec
także w czasach Ołędzkich między 1635 a
1650 rokiem, czego przypuszczalną przy-
czyną była zwarta, drewniana zabudowa
oraz zbyt mała szerokość ulic miejskich.
Przypuszcza się, że zniszczeniu w czasie
pożaru uległy wtedy pierwsze przywileje z
czasów króla Zygmunta Augusta.

Za kolejnych właścicieli Siedlec Michała
i Joanny Czartoryskich, w 1672 roku, mia-
sto otrzymało przywilej, który potwierdzał
dawne prawa i nadania, a jego nadrzędnym
celem miało być pobudzenie gospodarcze-
go rozwoju miasta i nadanie mu uporząd-
kowanego systemu urbanistycznego. Był to
pierwszy przywilej, który w jasny sposób

porządkował system budowania, wskazując
na nieprawidłowości, będące przyczynami
pożarów zabudowań miejskich. Obligował
on mieszkańców do zachowania pewnych
zasad przy budowaniu domów:

„A iż dla nieostrożności ludzkiej i nie-
dostatku budowane miasta rujnować się i
w popiół obracać zwykły, tedy zabiegając
temu rozkazujemy, aby żaden mieszczanin
i obywatel miasta naszego Siedlec domów
swoich i budynków, które osobliwie w
rynku wieczne być mają, oprócz gontami
albo drakami – słomą, która jest prędka
do upalania i zguby miasta pokrywać nie
wały się, ani dwóch na jednym placu
nie budowały się, czego namiestnik pań-
ski i urząd ma przestrzegać, aby na potem
żadnej o to kłótniej nie było, i z takowych
pewnymi winami i więzłą karać. Upatrując
też i przestrzegając bezpieczeństwa miasta
tegoż Siedlec od ognia, który tym bardziej
się zwykły szerzy i większe przynosi ruiny,
im ścisłejsze budowania zostawują [...]”.

Mamy więc przykład siedleckich prze-
pisów przeciwpożarowych wydanych ponad
300 lat temu. Żeby przepisy te nie stały się
pustą literą, jak to nieraz w Polsce bywało i
bywa, Czartoryscy przekazali prywatny grunt
dworski pod nowe obejścia dla mieszczan.

Pomimo zaleceń powyższego przywi-
leju, w 1693 roku kolejny pożar nawiedził
miasto, niszcząc także budynek mieszczący

archiwum, w którego skład wchodziły tworzone z upływem lat księgi, przywileje, zapisy i zastawy gruntów siedleckich. Książę Kazimierz Czartoryski, pomny na przywilej swego ojca z 1672 roku, zakazał wręcz stosowania słomianych dachów, budowania stodół i browarów blisko domów, a ponadto zwalniał od podatków mieszczan budujących bezpieczne domy miejskie w myśl swoich zarządzeń. Nie są więc zwolnienia podatkowe stosowane i obecnie w Siedlcach niczym nowym.

KOMINIARCYK ZAJĄC

Oprócz odpowiednich przepisów oraz egzekucji ich przestrzegania, ważna w ochronie przeciwpożarowej jest profilaktyka. Stąd też nowy właściciel Siedlec, który przejął miasto i dobra od swych rodziców w 1741 roku, książę Michał Fryderyk Czartoryski, wyraził zgodę i nakazał, aby w Siedlcach zatrudnić kominiarczyka o nazwisku Zajac z pensją tygodniową w wysokości 2 zł i obowiązkiem sprawdzania stanu kominów i ich czyszczenia. Warto by zainteresowali się tymi działaniami siedleccy kominiarze, którzy także – jak się okazuje w świetle badań historycznych – mogą się poszczycić co najmniej 260-letnimi tradycjami.

Dobra siedleckie Czartoryskich stanowiło nie tylko miasto, ale i okoliczne folwarki. Wobec często występujących pożarów zabudowań wiejskich, książę polecił jednemu ze swoich zarządców folwarku we wsi Wołyńce opracowanie zarządzeń dotyczących budowania chałup wiejskich i ściśle ich przestrzeganie. Zarządca folwarków miał obowiązek kontroli kominów, prawo nakazu ich naprawy, dysponował też sankcjami, aby – „cała wieś w popiół nie poszła” – i odpowiadał przed administratorem książęcym w przypadku nie usunięcia zaniedbań, które byłyby przyczyną pożaru. W cztery lata później, w 1745 roku instrukcję dla wsi Wołyńce powtórzono, zapewne z racji jej nie przestrzegania lub też dla podkreślenia ważności całej sprawy.

W 1742 roku w Chodowie, innej wsi dóbr Siedlce, kolejny zarządca otrzymał

połączenie, aby kominy w zabudowaniach chłopskich – „uczynić rewizją, ponaprawić należycie dla bezpieczeństwa ognia”. Jednakże mimo wydawanych instrukcji, pożary w Siedlcach i okolicznych wsiach wydawały się jakby nieuchronne, często także na skutek czynników obiektywnych. W 1754 lub 1755 roku pożar strawił co najmniej 7 domów w centrum Siedlec. Już w lipcu następnego roku we wsi Wola koło Siedlec spaliło się kilka chałup.

W końcowym okresie życia księcia Michała Fryderyka, nie zanikła w Siedlcach funkcja kominiarza miejskiego, zwanego też skarbowym, bo opłacanego ze skarbu książęcego. Posiadamy dokładne informacje źródłowe, że działał on dość intensywnie przez lata 60. XVIII wieku. Od 1769 do 1775 roku pobierał od 40 do 88 zł rocznej pensji oraz dodatkowo po 2 zł dodatku rocznego. Świadczy to o ważności problemu i uwadze, jaką przykładali Czartoryscy i ich oficjaliści w Siedlcach do ochrony miasta przed pożarami.

GARNIEC GORZAŁKI DLA BOHATERA

Po śmierci księcia Michała Fryderyka władzę nad Siedlcami objęła jego córka Aleksandra z Czartoryskich Ogińska. (fot. 1) Dla Siedlec i okolicznych wsi nastąpił okres niezwykle bujnego i dynamicznego rozwoju w porównaniu z okresem poprzednim, który zaowocował sławą Siedlec na całą Rzeczpospolitą. Wiązało się to z przemyślanymi decyzjami księżnej, co skutkowało głównie przebudową pałacu i budowli tzw. osady pałacowej, rozbudową ratusza, odnowieniem i dobudowaniem nowych części budynków sakralnych. Księżna poleciła pobudować nowe domy w myśl założeń architektonicznych i urbanistycznych swego czasu oraz dała pieniądze na przebudowę ulic i ich wybrukowanie. Siedlce stały się od 1775 roku niezwykle żywym i promieniującym ośrodkiem kulturalnym, gdzie odbywały się spektakle teatralne i muzyczne, przybywali najznamienitsi artyści i literaci polskiego Oświecenia.

Z chwilą objęcia dóbr Siedlce przez księżnę Ogińską w 1775 roku w nieodległych Suchożebrach spaliła się karczma i kilka domów. Pożaru nie ugaszono, ale każdy z ochotników aktywnych przy jego opamowaniu obdarowany został przez księżnę garncem gorzałki. Mamy więc pierwszy odnotowany w dokumentach przykład wynagradzania za udział w akcji przeciwpożarowej. Wynagradzania co prawda specyficznego, bo gorzałką, ale takie to były czasy. Zresztą i dzisiaj nierzadko markowe alkohole używane są jako wyraz wdzięczności za różne usługi, Niedługo potem we wsi Wólka od „ognia piorunowego” spaliło się kilkanaście gospodarstw z dobytkiem, zbożem i inwentarzem żywym, w tym gospodarstwo wójta oraz podstarościęgo, czyli zarządcy folwarku. Pożary nie omijały także wsi Golice. Generalnie niemal w każdej wsi klucza siedleckiego zdarzało się po kilka pożarów zabudowań wiejskich.

Księżna Ogińska wiedziała, że pożary te obniżają znacznie status materialny mieszkańców klucza siedleckiego, a tym samym zdolność finansową w postaci płacenia podatków czy odrabiania pańszczyzny. Starła się w sposób wydatny wspierać okolicznych chłopów – pogorzalców doświadczonych pożarem, w postaci przekazywania ziarna na siew czy większej ilości siana wydawanego z magazynów dworskich traktowanych jako zapomogę.

KADZIE, DRABINY I BOSAKI

Opisane tutaj doświadczenia wpłynęły dość istotnie na sposób myślenia i wyznaczały działania księżnej Ogińskiej w najbliższych latach, tak w Siedlcach, jaki w poszczególnych wsiach w okolicach miasta. W tym samym czasie, kiedy klęski pożarów nawiedzały wsie wokół Siedlec, Ogińska poleciła administratorom odpowiedzialnym za finanse siedleckie zakup 21 funtów żelaza w 1776 roku, z którego m. in. wykonać miano 3 „bosaki nowe okute”. W 1778 roku zakupiono z kolei 230 funtów żelaza z przeznaczeniem na 4 kadzie na wodę, obręczę

do nich oraz materiał na haki (bosaki) do ochrony przeciwpożarowej bezpośrednio przy ratuszu miejskim, co było początkiem dalszych decyzji. Minęło więc w ubiegłym roku 230 lat od wyposażenia miasta w profesjonalny na owe czasy sprzęt przeciwpożarowy.

Księżna Ogińska w 1779 roku określiła na piśmie „Powinności” ekonomy siedleckiego, jako jej osobistego przedstawiciela w Siedlcach, któremu nadała uprawnienia kontrolne i porządkowe, stawiając go ponad wójtem miasta. Zobowiązała go do odpowiedzialności względem wprowadzenia zaleceń dotyczących przepisów przeciwpożarowych. Odtąd – w myśl zarządzeń księżnej – przed każdym domem znajdować się miała kadź z wodą, długa drabina sięgająca dachu oraz bosaki do rozrywania płonących budynków, które miały pozostawać w zasięgu ręki gospodarzy sąsiadujących ze sobą domów. Do bezpośredniego nadzoru wykonawczego wyznaczyła „żołnierza” (pachołka) pozostającego dotąd w dyspozycji arendarza czyli dzierżawcy dóbr. Wprowadziła zakaz palenia tytoniu na ulicach i w miejscach publicznych, pozwoliła jedynie na „kurzenie lulek” w domach prywatnych. Jak wynika z powyższych ustaleń, to po pierwsze ów pachołek był niejako pierwszym profesjonalnym funkcjonariuszem przeciwpożarowym w mieście. Po drugie zaś, zakaz palenia tytoniu w miejscach publicznych nie jest żadnym nowym XXI-wiecznym wymysłem, bowiem w Siedlcach obowiązywał grubo ponad 200 lat temu!

Wspomniani pachołkowie mieli upominać i powiadamiać o wprowadzonych przepisach, także „ludzi gościnnych” przebywających w mieście, chociażby w czasie jarmarków. Księżna nakazała bezwzględne czyszczenie kominów domów w całym mieście co dwa tygodnie, zobligowała mieszczan do wymiany poszycia dachów ze słomy na gonty. Ci z mieszczan, których nie było stać na wymianę dachu, mogli otrzymać gonty z magazynu dworskiego z dyspozycji ekono-

ma. Wszystkich ociągających się z wykonaniem zarządzeń i tzw. „gnuśnym” mieszczańskim, ekonom miał z rozporządzenia księżnej „uprzykrzać” życie. Nowo budującym się lub przebudowującym swe domy mieszczanom rozkazała Ogińska budowanie w rzędzie z zachowaniem „prostości” ulicy, natomiast zakazała wszelkich dostawek do domów, istniejących już budynków oraz budowania w pobliżu browaru. Zaleciła generalnie przestrzeganie porządku i czystości – czyli „ochędóstwa” w domach prywatnych oraz wprowadziła nakaz zmiatania przed własnym domem, szczególnie w rynku, raz na tydzień. Mamy więc i czynności kontrolne, jakże podobne do tych, które w ramach profilaktyki przeciwpożarowej prowadzą współcześni strażacy.

KONDUKTOR NA DACHU

W końcu 1780 roku księżna Ogińska powzięła myśl o przebudowie pałacu w stylu klasycystycznym. Jest rzeczą znaną, że księżna – oprócz zwykłych przygotowań związanych z projektem, materiałami budowlanymi i rzemieślniczymi ekipami budowlanymi – zaangażowała do pracy już w styczniu 1781 roku ślusarza siedleckiego Andrzeja Witta i wypłaciła mu *à konto* 90 zł. Witt zajął się głównie, od 29 września 1781 do 14 października 1782 roku, wykonywaniem różnego rodzaju prac ślusarskich i związanych z obróbką metalu, jak – kłamki, haki, okucia, zawiasy, klucze itp.

Po zakończeniu głównych prac budowlanych i przykryciu dachu blachą, w ramach kontraktu otrzymał od właścicielki Siedlec niezwykle ważne zadanie. W rachunku przez niego wystawionym znajdujemy następującą pozycję: „do żelaza od piorunów nad pałacem spód rychliwa (rychliwo – blacha G. W.) tam y wierzch nowy dorabiałem, w końcach mosiądz wprawiałem”. Za tę szczególną pracę ślusarz Witt zainkasował 18 zł.

Jak wynika z przytoczonego wyżej opisu, z chwilą przystąpienia do pracy ślusarza Andrzeja Witta, na pałacu w Siedlcach znaj-



fol. 1
portret Aleksandry Ogińskiej



fot. 2
pałac Ogińskich

dował się już piorunochron, zwany wówczas konduktorem. (fot. 2) Piorunochron wynaleziony został w trakcie badań prowadzonych nad elektrycznością atmosferyczną w latach 1746-1752 przez Beniamina Franklina, a następnie zainstalowany przez niego w czerwcu i lipcu 1752 roku w Filadelfii.

Zapewne na skutek uszkodzenia lub wadliwego wykonania, jak informuje nas rachunek, siedlecki piorunochron został przez ślusarza Witta zreperowany. Pierwotnie, część urządzenia zainstalowana na dachu połączona była z ziemią za pomocą złutowanych pasków blachy. W zachowanej przypuszczalnie z r. 1782-1783 – „Specyfikacji materiałów potrzebnych do fabryki siedleckiej”, pisanej może ręką Andrzeja Witta zamieszczono uwagę: „drotu grubego na pasy do konduktora, ponieważ blaszane zawsze wiatr rwie w kawałki – kręgi”, potwierdzić można przedstawioną wyżej technikę wykonania piorunochronu na dachu pałacu siedleckiego.

Jest to niezwykle istotna wiadomość do historii ochrony przeciwpożarowej nie tylko w Siedlcach, ale i w całej Polsce. Jak powszechnie wiadomo, pierwszym piorunochronem (konduktorem) w kraju był piorunochron założony z polecenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na wieży Zamku Warszawskiego w 1778 roku. Urządzenie to nie mogło ująć uwadze księżnej Ogińskiej odwiedzającej bardzo często królewską siedzibę w stolicy przy okazji pobytu we własnym dworze na Solcu w Warszawie. Bez wątpienia piorunochron na pałacu siedleckim – założony w 1780 lub 1781 roku – był drugim takim urządzeniem na terenie Rzeczypospolitej! Zatem – według cytowanego rachunku – ślusarz Andrzej Witt poprawiał po 29 września 1781 roku metalowe części na dachu oraz mosiężne części piorunochronu założonego być może kilka miesięcy wcześniej na siedleckim pałacu.

Powstaje zatem podstawowy problem – kto był konstruktorem owego pierwszego piorunochronu na dachu pałacu w

Siedlcach? Według rachunków Marcina Włodka z 1781-1782 roku, pełniącego funkcję kasjera księżnej, wypłacił on w tym czasie Adamowi Kukielowi, księdzu – jezuitcie i znanemu matematykowi – 22 zł na utrzymanie (2 zł na dzień) za 11 dni pobytu w Siedlcach. Jak się wydaje, to ks. Adam Kukiel był twórcą owego piorunochronu na pałacu siedleckim i współpracował w tym zakresie z jego wykonawcą, ślusarzem Andrzejem Wittem. W końcowym etapie prac budowlanych przy pałacu siedleckim w 1783 roku, po raz kolejny naprawiano piorunochron pałacowy; kupiono bowiem za pieniądze z kasy pałacowej – „cyny funta ½ do reparacji konduktora” i wydano na to 1 zł 4 gr. Ślusarz, a przypuszczalnie był nim także Andrzej Witt, pobrał za pracę w 1783 roku sumę 270 zł. Wiązała się ona z naprawieniem instalacji piorunochronu, który pod wpływem wysokiej temperatury w chwili uderzenia pioruna ulegał częstemu uszkodzeniu.

Wszystkie prace wokół rezydencji i ogrodu angielskiego w Siedlcach prowadziła księżna Ogińska pod kątem wizyty króla Stanisława Augusta, która odbyła się tu w dniach od 20 do 25 lipca 1783 roku. Zapewne sama instalacja, ale przede wszystkim – jak możemy przypuszczać – posiadanie piorunochronu było obiektem dumy hetmanowej Aleksandry Ogińskiej w czasie spotkania z królem.

PIORUNOCHRON PO RAZ TRZECI

Po odjeździe króla hetmanowa Ogińska zajęła się przebudową okolic rynku i udrożnienia ciągów komunikacyjnych samego miasta z rezydencją pałacową. Wśród najważniejszych budowli miejskich w Siedlcach pozostawał ratusz wybudowany w latach 1766-1769, w czasach ojca księżnej Ogińskiej. Jako jedna z wysokich budowli zwieńczona wieżą (jak w przypadku trzech poprzednich ratuszy drewnianych) narażona była na niebezpieczeństwo uderzenia pioruna i pożary. Właśnie po wizycie króla wieża ratusza siedleckiego uległa niespodziewanie pożarowi. (fot. 3)



Po jej odbudowie księżna Ogińska zaprosiła ponownie do Siedlec ks. Adama Kukiela, aby zaprojektował i nadzorował instalowanie piorunochronu. Był to drugi – po pałacowym - piorunochron w Siedlcach, a trzeci w Polsce, według znanych nam źródeł historycznych. Całe przedsięwzięcie związane z zakończeniem odbudowy wieży i „zaciągnięciem tego konduktora” odbyło się 4 września 1784 roku w obecności wielu znakomitych gości, a towarzyszyło mu spisanie dokumentu pergaminowego. Pergamin ten z podpisami zaproszonych do Siedlec gości – wraz z wierszem o piorunie autorstwa słynnego poety puławskiego Franciszka Karpińskiego – został następnie „na wieczną rzecz pamiątkę” włożony do kuli przy figurze Atlasa na szczycie wieży ratusza.

Około 1784 roku księżna Ogińska przy okazji swego wyjazdu z Siedlec napisała własnoręcznie „Dyspozycję zostawioną panu ekonomowi, w której – oprócz wielu różnych spraw gospodarczych – poświęciła uwagę także ochronie przeciwpożarowej. Na ekonomo dóbr siedleckich nałożyła obowiązek ochrony miasta przed pożarami i zobligowała go do dopilnowania – aby w każdym domu znajdował się bosak (kruk), kadź z wodą oraz urządzenia do stałego czyszczenia kominów domów mieszczkańskich. Natomiast na burgrabim pałacu siedleckiego spoczywał obowiązek

ochrony rezydencji przed wilgocią, zalaniem przez deszcz, ale także przed ogniem.

Po pięciu latach, być może na skutek zaproszenia ognia, 2 lutego 1789 roku wieża ratusza w Siedlcach ponownie stanęła w ogniu. Uratowano kulę na Atlasie z pergaminem z 1784 roku, która przypuszczalnie spadła na ziemię. Aleksandra Ogińska czym prędzej przeznaczyła na odbudowę odpowiednie fundusze ze swego skarbu i wkrótce pergamin wraz z informacją o pożarze z 1789 roku ponownie umieszczono w kuli na szczycie wieży.

KOMINY CZYŚCIĆ, TYTONIU NIE PALIĆ...

Zdaje się, że księżna Ogińska była przygnębiona i przerażona ostatnim pożarem. Tak należy rozumieć cały zestaw „Powinności” i przepisów porządkowych mających obowiązywać w Siedlcach, wydany 24 czerwca 1790 roku i skierowany ponownie do Marcina Włodki, awansowanego tymczasem do rangi rewizora siedleckiego.

W instrukcji zatytułowanej „Powinności urzędu rewizora siedleckiego WJ. Panu Marciniowi Włodkowi do egzekucji oddane [...]”, księżna naznaczyła rewizorowi 1000 zł rocznej pensji i nałożyła na niego odpowiedzialność za porządek i bezpieczeństwo w mieście oraz nadała mu prawo karania mieszczan nie przestrzegających wydanych przez nią przepisów i zarządzeń. W sposób wyraźny także określiła przyczyny dotychczasowych pożarów.

Przygnębieniu i przerażeniu dała Ogińska wyraz w słowach: „Przypadki ognia dały mi po kilkakrotnie smutnych uczuć, doświadczeń i do znacznej przyprowadziły ekspensy (czyli wydatków – G. W.)”. Zdaje się zatem, że zaistniałe pożary i ich skutki księżna odczuła najbardziej w postaci wydatków swego skarbu na wypłatę zapomóg i odbudowę spalonych budynków. Nakazała Włodkowi, aby dopilnował posiadania przez mieszczan przy każdym domu – kadzi z wodą, drabin i bosaków oraz zagroził karą 20 grzywien w przypadku braku tych środków przeciwpożarowych. Księżna wprowadziła obligatoryjne czyszczenie kominów w lecie – co dwa tygodnie, a w zimie – co tydzień. Zakazała – mieszczanom posługiwanie się w mieście otwartym ogniem (np. grzania się przy garnkach z żarem), w tym palenia tytoniu w mieście (na placach i ulicach), – kupcom wchodzenia z nim wieczorem i w nocy do swych sklepów, palenia w paleniskach i piecach kuchennych po godzinie 23-ej wieczorem oraz otwarcia szynków po tej godzinie. Przypomniała swoje wcześniejsze polecenie o obowiązku budowania domów z zachowaniem odstępów, wymiany poszycia dachów słomianych na gontowe. Nie przestrzeganie tych przepisów dawała Włodkowi prawo karania łamiących je mieszczan sumą 20 grzywien, a stróżom miejskim przypominała o nocnym „baczeniu na wszystko”.

„PORZĄDEK WZGLĘDEM OGNI W MIEŚCIE SIEDLCACH”

Drugi zbiór przepisów składający się z 18 punktów, wydany 24 czerwca 1790 roku zatytułowała księżna Ogińska „Porządek względem ognia w mieście Siedlcach”. Była to instrukcja postępowania dla władz i mieszczan z chwilą wybuchu pożaru w Siedlcach. Na wstępie zobowiązywała księżna proboszcza do udostępnienia dzwonów kościelnych przy parafii z chwilą wybuchu pożaru w mieście lub w przyległej do miasta Starej Wsi. Władze miejskie – w osobach wójta i jego zastępców – miały

fot. 4
Miejska Straż Ogniowa



obowiązek posiadania i zabezpieczenia (konserwacji) oddanych do publicznego użytku – sikałek, węborków (wiader) i kadzi na wodę – „dla dania ratunku” przechowywanych w specjalnie do tego przeznaczonym magazynie dostępnym odpowiednim osobom.

W tym miejscu hetmanowa Ogińska wspomniała w „Porządku” o istniejącej w Siedlcach instytucji tzw. dziesiątników. Widzimy z niego, że dorośli obywatele-gospodarze Siedlec (według nieznanego nam wcześniejszej instrukcji) byli podzieleni na tzw. dziesiątki, pozostając pod dowództwem dziesiątnika, który był jednym z owych wyznaczonych ludzi mających dostęp do magazynu ze sprzętem przeciwpożarowym i dowodził podległą sobie dziesiątką mieszczan w sytuacjach kryzysu w mieście.

Z chwilą wybuchu pożaru w mieście każdy gospodarz (chrześcijanin lub Żyd) należący do dziesiątki miał stawić się osobiście, wydelegować dorosłego syna lub parobka do akcji gaszenia ognia. Pierwsza osoba, która zjawiała się przy pożarze ze sprzętem – w myśl punktów „Porządku” autorstwa księżnej – dostawała 10 złotych nagrody. Natomiast nie stawienie się do pożaru i nie wydelegowanie zastępcy kosztowało obywatela Siedlec karę 10 zł lub dzień „turmy” czyli więzienia. Do gaszenia pożaru mieli stawić się – komornicy i komornice oraz dziewczki służebne, do których należało dostarczanie wody. Aktywność w tym względzie była nagradzana sumą – 5 złotych, w przypadku furmanów przywożących wodę – 6 złotych. W czasie akcji gaszenia, na miejscu miał być obecny wójt lub ławnicy, rabin siedlecki lub jego przedstawiciele, na których spoczywała rola kierowania akcją i zachęcania do niej. Do obowiązków delegowanych przez wójta i rabina – starszego ławnika i starszego ka-

halnego, należało w przypadku pożaru domu chrześcijanina lub Żyda pilnowanie dobytku ratowanego z pożaru.

Księżna ustaliła, że w Siedlcach i Starej Wsi leżącej tuż przy mieście obowiązuje solidarność w gaszeniu ognia – mieszkańcy miasta mieli pomagać przy akcji w Starej Wsi i odwrotnie. Solidarność ta obowiązywała wszystkich, bez względu na wyznanie, także rzemieślników i ludzi „skarbowych” pracujących w osadzie pałacowej.

Drugą część „Porządku” poświęcona była sprzętowi przeciwpożarowemu. Każdy gospodarz miał obowiązek posiadania drabiny, bosaka oraz beczek z wodą, które w ziemi miały być odpowiednio zabezpieczone. To samo dotyczyło – jak można przypuszczać – budynków użyteczności publicznej – przy których miały się znajdować pompy (sikawki) z dwoma okutymi wiadrami dostarczone następnie do miejsca pożaru.

Księżna Ogińska poświęciła także kilka punktów „Porządku” sprawom przyczyn pożaru. Zakazała palenia tytoniu w miejscach publicznych, w sieniach i przy domach – także grożąc sankcjami. Co ważniejsze osoby przyjezdne lub przedstawiciele szlachty nie stosujące się lub nie znające przepisów miały być przez stróżów miejskich pouczane, a rewizor Marcin Włodek powiadamiany o łamaniu zarządzeń. Ogińska zakazała przenoszenia otwartego ognia pod karą grzywny, chłosty i aresztu, używania go w obrębie budynków i, np. przy uboju zwierząt, za co groziła kara 10 zł grzywny i chłosty (tak gospodarzowi, jak i gospodyni).

Na koniec przepisy przewidywały „po każdym bądź najmniejszym pożarze” śledztwo mające wskazać winnego, wyznaczyć karę oraz ocenić przebieg akcji gaśniczej. Księżna skłaniając się najbardziej do akcji prewencyjnej w kwestii ochrony przed pożarami oddelegowała do warty miejskiej specjalnego żołnierza z rezydencji pałacowej, który wraz z dwoma wartownikami reprezentującymi społeczność chrześcijańską i jednego jako delegata społeczności żydowskiej mieli „strzec bezpieczeństwa od ognia i złodziejów” i pozostawać w podległości wobec wójta i Marcina Włodka, „gdyż na tym zawisło bezpieczeństwo powszechne”.

Przepisy wprowadzone przez księżnę Aleksandrę wydają się być, jak na owe czasy bardzo nowoczesne. Ba, wręcz nowatorskie, np. jeśli chodzi o swoiste drużyny kobiece tworzone na wypadek pożaru, czy zakaz palenia tytoniu w miejscach publicznych i egzekwowanie tego zakazu nawet wobec szlachty. Wprowadzenie funkcji „dziesiątników” można traktować jako początek zorganizowanej formacji strażackiej w mieście, a było to w roku 1790!

W TROSCE O SIKAWKI

Księżna wyjeżdżając w listopadzie 1791 roku do Warszawy zostawiła kolejną dyspozycję, tym razem „pisarzowi fabrycznemu”. W punkcie 9 pisała: „W ratuszu, gdzie sikawki stoją, trzeba, aby o lepszym okapie pomyślał lub rynny kazał dać”. Informacja ta zdumiewa i jest jednocześnie świadectwem gospodarskich przymiotów księżnej i szczególnej troski o miasto i jego mieszkańców. Z kolei w punkcie 18 – Ogińska uczulała pisarza: „O sikawkach, tak w ratuszu będących, jako

i pałacowych przykazać, aby co tydzień maczano i wodę przepuszczano, gdyż, gdy zeschną, a broń Boże ognia, nie użyteczne by były do ugaszenia”. Nota ta świadczy o tym, że sprzęt do gaszenia pożarów w postaci sikawek był nie tylko w specjalnym pomieszczeniu przy ratuszu (które księżna знаła z autopsji), ale także i w pałacu siedleckim. Ponadto, jak czytamy, posiadała wiedzę na temat konserwacji tego sprzętu i zachowania go w gotowości na każdą okoliczność.

Chroniąc Siedlce i mieszkańców miasta przed plagą pożarów księżna Ogińska wzorowała się na działalności w tym zakresie króla Stanisława Augusta – wprowadzała przepisy porządkowe, które miały na celu – jeśli nie zlikwidować, to w znacznym stopniu ograniczyć ilość pożarów. Podpatrzył w zamku warszawskim zainstalowanego z polecenia Stanisława Augusta w 1778 roku piorunochronu – najnowszego osiągnięcia ówczesnej nauki i techniki, zaowocowało założeniem dwóch kolejnych takich urządzeń w Polsce na dachu rezydencji księżnej i na wieży ratusza w Siedlcach, niespełna dwa lata po dokonaniu tego przedsięwzięcia przez króla. Świadczyło to o księżnej Ogińskiej jako o osobie niezwykle otwartej i wręcz nowoczesnej na tle swych czasów. Przepisy księżnej Ogińskiej dla Siedlec szły także w kierunku obudzenia poczucia obowiązku i solidarności wśród samych mieszkańców miasta w obliczu tragedii, niezależnie od pochodzenia, statusu materialnego czy religii. Instytucję „dziesiątki” mieszczan – gospodarzy pod dowództwem dziesiątnika odczytać możemy dziś jako grupę ochotniczą, zdolną do samoorganizowania się i skutecznych działań w zakresie ochrony przeciwpożarowej.

MIASTO PŁONIE JAK POCHODNIA

Początek XIX wieku przyniósł dla Siedlec poważne zmiany. Siedlce z miasta prywatnego, stały się rządowym. Status prawny miasta był jednak obojętny dla żywiołu, który nadal nękał pożarami mieszkańców Siedlec i ich dobytek. O przepisach z cza-

sów księżnej Ogińskiej dawno zapomniano. Trzeba więc było działać od nowa.

W Siedlcach na początku XIX wieku postawiono dwie szopy na narzędzia ogniowe: na ulicy Roźnieckiej (Piłsudskiego) i na ulicy Pięknej (Pułaskiego). Obok szop zbudowano studnie. W 1820 roku burmistrz miasta wydał zarządzenie, aby w przypadku pożaru wszyscy urzędnicy Magistratu brali czynny udział w gaszeniu ognia. W tym samym roku zbudowano dwie następne szopy na narzędzia ogniowe, likwidując stare. W szopach przechowywano m. in. sikawki i kufy na wodę. Wykopano również dwie nowe studnie, a trzy stare unowocześniono.

W drugiej połowie XIX wieku okazało się jednak, że te działania były mało skuteczne. Miasto płonęło trzy razy: w 1854, 1865 i 1874. W 1854 roku spaliło się trzy czwarte miasta (248 budynków) wraz z dobytkiem 5 tysięcy mieszkańców. Pożar zniszczył całe centrum miasta i jego zachodnią część. Pogorzelncom pomógł rząd, przeznaczając 5,5 tys. rubli na odbudowę domów. Siedlce spłonęły znowu w pożarze w 1865 roku, kiedy ogień całkowicie zniszczył ulice Warszawską, Piękną i Prospektową (Piłsudskiego, Pułaskiego i Aslanowicza). W 1874 roku ogień znowu zniszczył trzy czwarte miasta. Te zdarzenia zmusiły władze miejskie do zorganizowania w 1877 roku zawodowej straży ogniowej.

STRAŻ OGNIOWA

Straż zatrudniała 25 ludzi, którzy dysponowali 4 końmi i sprzętem (m. in. sikawką skrzyniową). Strażacy początkowo stacjonowali w ratuszu, ale ten spalił się w 1888 roku. Cztery lata później strażacy z wynajętego pomieszczenia wyprowadzili się do nowej siedziby przy ulicy Alejowej (Kilińskiego), gdzie mieściła się również siedziba policmajstra. Zbudowano wieżę obserwacyjną, na której umieszczono dzwon alarmowy. Strażacy wykonywali wówczas wiele innych obowiązków: czyścili kominy, konserwowali studnie i kanały, zapalali 182 miejskie latarnie naftowe (do



fol. 5
Miejska Straż Ogniowa

końca 1906 roku), porządkowali ulice i place. Utrzymanie strażaków kosztowało 5600 rubli rocznie. Pieniądze w $\frac{1}{4}$ pochodziły z kasy Magistratu, w $\frac{3}{4}$ były ściągane w formie daniny od właścicieli nieruchomości.

TOWARZYSTWO OCHOTNICZEJ STRAŻY OGNIOWEJ

Podczas pożaru w 1888 roku stwierdzono, że jedna straż pożarna w mieście to za mało. Dwanaście lat później siedlczanie powołali do życia ochotniczą straż ogniową. Jej statut zatwierdzono trzy lata później. Pierwszym naczelnikiem został Mieczysław Karczykowski, a jego pomocnikiem Józef Kornacewicz. Do towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej włączono dotychczas istniejącą formację strażacką. Straż płatna miała m. in. nadal spełniać swoje funkcje służby komunalnej, tak jak miało to miejsce wcześniej. Ochotnicza straż ogniowa liczyła wówczas 122 członków czynnych i 74 ofiarodawców. Członków czynnych podzielono na pięć oddziałów: sikawników, wodziarzy, toporników, ratowników i porządkowych. Członkowie dysponowali 5 sikawkami, 4 beczkowsami dwukonnymi, 7 beczkowsami jednokonnymi, hydroforem, wozem ze składaną drabiną, bosakami, płótnem i mieli do dyspozycji 7 własnych koni. W razie pożaru koni do beczkowsów dostarczali dorożkarze.

W niecały rok po założeniu straż ochotnicza musiała zawiesić działalność, lecz nie została zlikwidowana. Władze carskie podejrzewały, że organizacja służy za przykrywkę działań patriotycznych. Zaczęto czynić wiele trudności, do czego dołączyły się klótnie wewnątrz samej organizacji. W 1905 roku gubernator Wołyn specjalnym rozporządzeniem rozwiązał Towarzystwo i ochotniczą straż. Wcześniej ponownie wyłączono zawodowych strażaków spod kompetencji Towarzystwa Ochotniczej Straży Ogniowej.

OCHOTNICZA STRAŻ OGNIOWA

Płatna miejska straż pożarna działała do

wybuchu I wojny światowej. Ewakuujące się 8 sierpnia 1915 roku władze carskie zabrały ze sobą cały zgromadzony przez strażaków sprzęt. Już dzień po opuszczeniu miasta przez Rosjan siedlczanie przystąpili do organizowania Ochotniczej Straży Ogniowej. Wydano odezwę, zachęcającą mieszkańców do wstępowania w jej szeregi. Od 10 do 13 sierpnia strażacy – ochotnicy z poświęceniem ratowali mienie z licznych pożarów, które wybuchły w mieście w związku z prowadzonymi działaniami wojennymi. Strażaków organizował pomocnik pierwszego komendanta ochotników Józef Kornacewicz.

W końcu 1916 roku straż liczyła ok. 100 członków czynnych, podzielonych na trzy oddziały. Oddział pogotowia na rowerach składał się z 9 strażaków. Dysponowali oni sikawką dwukonną, wozem z rozkładaną drabiną, dwoma hydroforami, dwoma beczkowsami żelaznymi, czterema drabinami i 6 końmi. Narzędzia przechowywano w murowanym budynku, w którym mieściła się kancelaria, wartownia, pomieszczenia dla 20 strażaków zawodowych oraz stajnia. Strażacy w 1916 roku 22 razy brali udział w ćwiczeniach, 31 razy gasili pożary oraz 68 razy pełnili pogotowie w czasie publicznych zgromadzeń. Ochotnicy samodzielnie dbali o bezpieczeństwo ogniowe w Siedlcach do 1918 roku, kiedy ponownie powołano do życia strażaków zawodowych. Mieli oni podlegać ochotnikom, a dowództwo w czasie akcji gaśniczych powierzono komendantowi ochotników Leonowi Makowskiemu.

STRAŻACY ZAWODOWI

Płatna straż ogniowa działała w Siedlcach przez cały okres 20-lecia międzywojennego. Była jedyną taką strażą na terenie województwa. W całości utrzymywana była z funduszu Magistratu. Dbano o fachowe kierownictwo jednostki. Komendantami zostawali członkowie Korpusu Technicznego, najpierw Eugeniusz Rusek, później Marcin Hora. Straż zatrudniała 2 oficerów i 18 szeregowych stra-

żaków. Stan ten utrzymywał się do wybuchu II wojny światowej. (fot. 4 i 5)

Wóz pogotowia strażackiego wyposażono w hydropułt, trzy drabiny i pięć bosaków. Wóz wyposażony był również w pochodnie, w bocznych skrzyniach umieszczono drobne narzędzia pomocnicze. W 1927 roku zakupiono dwa pierwsze podwozia samochodowe. Rok później zakupiono jeszcze jeden pojazd, a następnie za pożyczkę zaciągniętą przez Magistrat zakupiono dwa nowe samochody i dwie motopompy. Ponieważ na niebezpieczeństwo pożaru narażone były również obiekty kolei (magazyny, warsztaty) w 1923 roku powołano do życia pierwszą na terenie województwa kolejową straż pożarną (29 strażaków). W latach 1923–27 cztery razy brali oni udział w akcjach poza terenem kolei, za co otrzymali podziękowania od Zarządu Miasta. Uczestniczyli również w gaszeniu obiektów wojskowych, gdzie jeden ze strażaków uratował z płonącej stajni konie kawalerii. Sprzęt strażakom zapewniała dyrekcja PKP, która zadbała m. in. o osobiste wyposażenie strażaków.

W 1925 roku reaktywowano w Siedlcach ochotniczą straż pożarną, która wkrótce po powstaniu liczyła 130 członków, w tym 80 czynnych. Ochotnicy po dwóch latach od reaktywowania zakupili na własność samochód strażacki i motopompę. Wcześniej wyjeżdżali do pożarów wozem konnym z sikawką.

Dzisiejsza straż pożarna to już zupełnie inna jakość. Posiada nowoczesne struktury i sprzęt, wciąż jednak odwołuje się do tradycji. Warto pamiętać, że są to tradycje nie tylko wąsatych sikawkowych z dawnych fotografii, ale również owych dziesiętników z czasów księżnej Aleksandry Ogińskiej oraz samej księżnej, której Siedlce zawdzięczają najnowocześniejsze w ówczesnej Polsce przepisy oraz nowatorskie urządzenia w postaci piorunochronów.

GRZEGORZ WELIK